

Dzieje Rycerza Antka

"- Ale czy ja umrę?", dopytywał się Antek. "- Wszyscy umrzemy". Artykuł o małym Antku, uczniu szkoły Sternik, nad którą opiekę duchową sprawuje Prałatura Opus Dei.

14-05-2008

Antek miał sześć lat i dziewięć miesięcy. Odchodził bez lęku, wierząc, że jego cierpienie ma sens. - Synku, umarłbym za ciebie, gdybym mógł - płakał tata Antka. Chłopiec uśmiechał się z wysiłkiem: - Ale to ja, tato, umrę za ciebie.

To się nie powinno stać, ale się zdarzyło. Podczas wakacji Rycerza Antka rozboleł brzuch. Nie chciał się bawić ani ze starszą siostrą Marysią, ani z młodszą Różą. Ani w ulubionych rycerzy, ani w podróżników. Leżał w łóżeczku i płakał. Jednak już następnego dnia chłopiec znów ruszył na wyprawę brzegiem Liwca. I ani on, ani jego rodzice nie pomyśleli wtedy, że Rycerza Antka czeka nierówny pojedynek. Bo kto by przypuszczał, że gdy pięciolatka boli brzuch, to właśnie atakuje go rak.

Wakacje w Urlach skończyły się za szybko. Marysia po raz pierwszy poszła do szkoły. Antek - do przedszkola. Spodobało mu się tam i wszyscy go polubili. Za uśmiech i fantazję, za niespożytą energię, łobuzerski błysk w oku i szalone pomysły, dobre serce i nienaganne maniery, jak na małego rycerza

przystało. A najbardziej za te wszystkie rzeczy na raz.

Ale pewnego dnia Antek znowu poczuł się gorzej. Płakał. Wieczorem trafił na ostry dyżur warszawskiego szpitala przy ul. Działdowskiej. Dostał zastrzyk i bolało trochę mniej, ale w szpitalu mu się nie podobało. Obco było, dziwnie i pachniało tak nieprzyjemnie. - Dobrze chociaż, że mogliśmy cały czas być przy nim - mówi Dorota.

Zawsze miała głęboką pewność, że jej dzieciom nic złego stać się nie może. Katar, ból brzucha albo ospa wietrzna - tak, ale poważna choroba - nie.

I wydawało się, że to jej przeświadczenie zwyciężyło. Wkrótce Antek znów czuł się zupełnie dobrze. Wrócił do domu. Niestety, na krótko. Ataki powtarzały się. Scenariusz był ten sam: ból brzucha, szpital, badanie, zastrzyk i

decyzja lekarza - zatrzymamy, zobaczymy, co mu jest. - Na początku za każdym razem przekonywaliśmy syna, że tym razem nie zostanie w szpitalu - mówi Dorota. - Potem już woleliśmy nic nie mówić.

A Antek nie pytał. I jak rycerz przed kolejną wyprawą - pakował swoje skarby. W metalowym pudełku w kształcie londyńskiego autobusu trzymał listy, obrazki, rysunki, zdjęcia, drobne podarunki od przyjaciół. Bez nich nie jechał. Zaczął oswajać cierpienie, ale stał się też wymagającym pacjentem. - Gdzie mi się siostra wkłuje? Czy to będzie bolało? Co mi będziecie robić?

Jeśli odpowiedź była wyczerpująca, sam z odwagą nadstawiał rączkę.

Ból podarowany

Modliły się o zdrowie Antka jego siostry, inne dzieci w szkole, prosili Boga rodzice. Tylko on sam, gdy

wieczorem klękał do pacierza, miał dziesiątki innych intencji. Takich zupełnie błahych i całkiem poważnych. Bo Rycerz Antek wiedział, że na świecie jest dużo rzeczy poukładanych nie tak, jak trzeba. I wierzył, że Pan Bóg może to zmienić.

W grudniu lekarze postawili diagnozę. Banalna sprawa - wyrostek robaczkowy. Trzeba operować. Antek był dzielny.

- Myślałam, że to oznacza szczęśliwe zakończenie. Gdy syn jeszcze spał w narkozie na sali pooperacyjnej, siedziałam przy nim i dziękowałam Bogu. Powtarzałam, że więcej bym już nie zniosła - mówi Dorota.

Ale musiała, bo to był dopiero początek. Po świętach ataki powróciły. Jeszcze częstsze, jeszcze bardziej dramatyczne. Coraz więcej dni spędzonych w szpitalu. Biopsje, gastroskopie, kolonoskopie.

Dziesiątki rurek zapuszczanych w głąb coraz bardziej wątego ciała, by obalić kolejne diagnozy. Wszystko coraz bardziej bolesne.

- Dlaczego ja muszę być w szpitalu? Dlaczego choruję? - pytał Antek.

- Synku, a gdyby Pan Jezus spojrział i spytał, czy Mu pomożesz nieść Jego krzyż, to co byś powiedział? - tłumaczyła mama.

- Że tak.

- No to On właśnie na ciebie spojrział.

Cierpienia bliskich i swoje problemy Dorota zanosila do konfesjonału. - Aż pewnego dnia mój spowiednik spytał, czy może odwiedzić Antka - wspomina.

Ta wizyta bardzo zmieniła chłopca. - Ksiądz powiedział, że każdy mój ból mogę podarować Panu Jezusowi -

podeksytowany tłumaczył potem rodzicom. - Dał mi krzyżyk.

Malutki drewniany krucyfiks w zaciśniętej piątce wędrował z Antkiem do kolejnych pokoi zabiegowych. Wkłucie, cewnik, sonda. Antek całował krzyżyk. - Jezu, ufam Tobie! - wołał.

Początkowo szokowało to nawet Dorotę i Sebastiana. Bo człowiek, nawet głęboko wierzący, często wzdryga się przed gestami, które się kojarzą z religijną egzaltacją. - Ale ta dziecięca wiara była jak żywioł. Szybko zrozumieliśmy, że to się dzieje poza nami.

Ślepa medycyna

Dorota i Sebastian starają się nie myśleć, co by było gdyby. Gdyby lekarze - jak nakazują procedury - już przy pierwszej operacji pobrali wycinki z powiększonych węzłów chłonnych. Czy dziś cieszyliby się

Antkiem, gdyby znany onkolog nie stwierdził, że to nie może być chłoniak, bo dziecko by z nim tyle nie przeżyło? Nikt tego nie wie i nigdy się nie dowie. O ostatecznej diagnozie rozstrzygnęła tomografia. Po badaniu Dorota puściła syna, by pobiegł na oddział. Sama poszła jeszcze kupić kawę, nieprzespane noce dawały jej w kość. Szła do windy powoli: kobieta w dziewiątym miesiącu ciąży ze szklanką gorącego płynu.

- Proszę pani, proszę pani - dogonił ją młody lekarz. - To jednak nowotwór.

Szpital przy ul. Litewskiej był inny. To nie gastrologia, skąd dzieci wychodzą po kilku dniach. Na onkologii śmierć jest codziennością. Kpi sobie z lekarskich diagnoz. Wybiera dzieci dobrze rokujące, pozwalając przeżyć tym, którym nie dawano żadnych szans.

W brzuchu chłopca lekarze znaleźli otorbionego, "starego" chłoniaka. - Dobrze, że jeszcze nie rozwinęła się białaczka - pocieszali. - Będziemy leczyć chemią. Rycerz Antek miał dość. Wypadły mu włosy, bolał brzuch, wciąż wymiotował. Coraz więcej było cierpienia, które można podarować Panu Jezusowi. Śmieszny pan pielęgniarz bardzo się denerwował, że Antek wciąż całuje krzyżyk, a na nim przecież tyle bakterii. I po każdym całowaniu brał go i dezynfekował. A Antek czuł się tak źle, że krzyżyk trzeba by właściwie dezynfekować co chwila. W dodatku znów był czerwiec, więc można by jechać do Urli.

- Mamo, a na co ja właściwie jestem chory? - spytał. Dorota wytłumaczyła, że on i inne dzieci na tym oddziale cierpią na raka. I że rak to poważna choroba, na którą niektórzy ludzie umierają. To Antek już wiedział, bo chorymi na raka

zajmowała się jego babcia Teresa, która była lekarzem w hospicjum i ciocia Wera, która sama miała raka.

- Nie mówiłabym ci tego, gdybym nie miała absolutnej pewności, że będziesz zdrowy - podkreśliła mama.

- Ale czy ja umrę? - dopytywał się jeszcze Antek.

- Wszyscy umrzemy. Ja, tata i ty. Ale tylko Pan Bóg wie w jakiej kolejności.

Modlitewny krąg

Ksiądz Jan przychodził do Antka regularnie. Przygotowywał go do pierwszej komunii. - Jest wystarczająco dojrzały, by przystąpić do niej wcześniej - orzekł ksiądz Jan. Na przepustce między jedną chemią a drugą. Gdy już nie trzeba brać kroplówek, a odporność jeszcze nie spadła na tyle, by odebrać wszystkie siły.

To było wielkie przeżycie: szkolna kaplica w Falenicy, gdzie Antek chodził do przedszkola, a Marysia do podstawówki. Rodzina, przyjaciele, prezenty. Od tej pory Antek będzie regularnie przystępował do spowiedzi i komunii. Nawet wtedy, gdy już nie za bardzo będzie miał siłę uklęknąć. Przed śmiercią otrzyma jeszcze bierzmowanie.

- Już nie był zwykłym Rycerzem Antkiem. - Jestem Rycerzem Pana Jezusa - powtarzał wszystkim.

Tymczasem nowotwór ignorował kolejne chemie. Znowu szpitalny koszmar. Operacja. Antek został sam. W warszawskim Instytucie Matki i Dziecka nie wpuszczają na noc rodziców. Płacze w samotności. Dorota nie zapomni tych łez, choć ich nie widziała. Będzie o nich pamiętała, gdy będzie musiała podjąć ostatnią decyzję - że Antoś umrze w

domu. Niestety, okazuje się, że komórki nowotworowe są żywe.

Rak, poruszony skalpelem, rozrasta się z zawrotną szybkością. O zdrowie Antka prosi Boga już nie tylko rodzina. Krąg modlących się powiększa. Parafia, przyjaciele z Opus Dei, dawni znajomi z harcerstwa.

Codziennie przychodzą esemesy: "msza w intencji Antka", "spotkamy się na modlitwie". Dorota, zawsze taka powściągliwa, nie waha się prosić obcych ludzi. Wysiada z taksówki i gdy już zapłaci, mówi do kierowcy: - Mój synek umiera w szpitalu na raka, czy może pan się za niego pomodlić? Wychodząc ze sklepu, prosi o to samo ekspedientki. - Na początku trochę się krępowałam. Ale potem sobie pomyślałam, że przecież taka prośba nikogo nie obraża, nawet niewierzącego. A może pomóc

Antkowi. Może też sprawić, że pomodli się np. ktoś, kto tego dawno nie robił. I przez to cierpienie mojego syna zwróci się do Boga - tłumaczy. Wkrótce za Antka modlą się ludzie, którzy nie znają ani jego, ani jego rodziców.

- To są wagony modlitw, transporty modlitw! Pan Bóg nie może tego zignorować! - denerwuje się ciocia Antka. - Musi ich wysłuchać!

Dorota tylko kiwa głową. Nie protestuje, nie ma w niej buntu. Zaczyna rozumieć, że wszystko jest zapisane gdzieś poza nią. - Nie można tego mylić z utratą nadziei, bo ona trwała do końca, w hospicjum, w ostatnich godzinach, nawet wtedy, gdy moje dziecko właśnie wydało ostatnie tchnienie - mówi. - Ale w pewnym momencie pojawiła się świadomość, że może Pan Bóg wystawił nas na taką próbę, że

musimy doprowadzić Antka do końca jego ziemskiego życia.

Wagony próśb

Rycerz Antek czuje się raz lepiej, raz gorzej. Gdy ma siły, biega po całym oddziale, jak żywa iskierka. Strzela z łuku. Gdy czuje się gorzej, leży, ogląda "Czarne chmury" albo "Ogniem i mieczem". Prosi dorosłych, by mu czytali. Dojrzewa bardzo szybko. Zadaje pytania: o umieranie, o życie wieczne, o cierpienia. Dorota i Sebastian wiedzą, że odpowiedź musi być perfekcyjna: prawdziwa i zrozumiała dla sześciolatka. Nie ma miejsca na skuchy, może nie być powtórki.

- A jak jest w niebie? - pyta.

- Pamiętasz ostatnią "Opowieść z Narnii", gdy wszyscy przeszli na drugą stronę, do Nowej Narnii? I tam każdy potrafił, co tylko chciał: jeździć

na rowerze, mówić w obcych językach. Tak samo jest w niebie.

Lekarze podają Antkowi supernowoczesny specyfik. Zero efektu. - Może pomoże przeszczep szpiku - mówią. Sebastian i Dorota wiozą synka do Wrocławia. W tamtejszej klinice udaje się pobrać od Antka komórki macierzyste. Niestety, chłopiec zapada na półpasiec. Trzy tygodnie w kolejnym szpitalu. Dorota czuwa przy nim non stop, choć boi się też o zdrowie kolejnego, jeszcze nienarodzonego dziecka. Jest w pierwszym trymestrze ciąży. Gdy Antek wychodzi, o przeszczepie nie ma już mowy. Nowotwór robi dramatyczne postępy. Żeby je ocenić, lekarzom wystarczy centymetr krawiecki, mierzą nim obwód brzuszka.

- Mamo, tato, ja się nie boję umierać. Ja się tylko boję, że będziecie płakali - mówi chłopiec. Profesor zapowiada

rodzicom, że wkrótce nastąpi koniec. Gdy rak spowoduje niedrożność jelit, chłopcu już nie będzie można pomóc. Do szpitala rodzice przywożą Marysię, Różę i Tadzia, by rodzeństwo mogło się pożegnać. Antek jest szczęśliwy, ożywia się.

Dorota i Sebastian z niepokojem obserwują syna. Profesor powiedział: zielone wymioty. Gdy wystąpią, zostanie już tylko kilka godzin. Antek wymiotuje. Raz. I nagle choroba zaczyna się cofać. - "Wagony modlitw, transporty modlitw" - przypomina sobie Dorota.

Okazuje się, że w ostatniej chemii, podanej już właściwie dla świętego spokoju, był składnik, którego dotychczas nie stosowano. Zadziałał. Po skończeniu pierwszej serii nowotwór jest dużo mniejszy. Antek wychodzi na przepustkę. Chodzi nawet na spacer. Wspina się na swoje ulubione drzewo. Potem druga

tura i kolejna. - Radość była przedwczesna - mówią lekarze. Nowotwór znów się powiększa. - Ten chłopiec umrze tak czy siak. Możemy zastosować jeszcze jedną chemioterapię. Tak silną, że żadne dziecko jej jeszcze nie przeżyło. Jeśli to zrobimy, to on umrze w karetce lub na OIOM-ie. Jeśli zabiorą go państwo do domu, to w spokoju i w otoczeniu najbliższych - tłumaczą lekarze.

Najważniejsza lekcja

Dorota i Sebastian biją się z myślami. W końcu ojciec mówi: - Ty zadecyduj, ty go urodziłaś.

Matka nie chce, by Antek umierał samotnie, zalany łzami. - Zdecydowałam, że go zabierzemy. Obiecaliśmy sobie, że nigdy nie będziemy roztrząsać, czy to była dobra, czy zła decyzja.

Rycerz Antek szaleje z radości. Ma jeszcze dużo siły. - Wychodzę do domu i już nie wrócę do szpitala - chwali się, żegnając się z siostrami, przybijając piątki doktorom. Po przyjeździe kolejna wielka radość. - Jeju, jakie fajne łóżko, na pilota. To naprawdę dla mnie! Na zawsze?! - cieszy się Rycerz Antek. Potem długo wraz z siostrą Marysią galopują na łóżku jak na koniu.

Łóżko rzeczywiście jest specjalne. Właśnie przywieźli je z hospicjum. Wypożyczone na umieranie.

- Tak, skarbie, dla ciebie - Dorota i Sebastian z trudem hamują łzy. - Przywieźliśmy je na zawsze!

Energii starcza Antkowi jeszcze na jeden dzień. Potem już leży. Tata przestał chodzić do pracy.

Mimo to w domu życie toczy się normalnie. Tak postanowili. W kuchni bulgocze pomidorówka,

Marysia odrabia lekcje. Tadzio wspina się na krzesła. Antek modli się, codziennie przyjmuje komunię. Ostatnie namaszczenie.

Ściska krzyżyk, wciąż ofiarowuje swoje cierpienia Panu Jezusowi. Rodzice przynoszą materace do jego pokoju. Antek lubi leżeć między nimi. Mówią mu, jak bardzo go kochają. Antek prosi, by przynieść mu Tadzia, wyczekiwanego od dawna braciszka. Woła też Różę, siostrę, z którą się nieraz sprzeczał.

- Róża, ty jesteś taka piękna i taka dobra. Ja cię tak kocham, pamiętaj - mówi. Szepce z Marysią, z którą mają swoje tajemnice.

- Synku, umarłbym za ciebie, gdybym mógł - płacze tata. Chłopiec uśmiecha się z coraz większym wysiłkiem:

- Ale to ja, tato, umrę za ciebie.

Nowotwór szaleje w organizmie chłopca. Z dnia na dzień, z godziny na godzinę tworzą się nowe przerzuty. Antek coraz rzadziej otwiera oczy. Dorota zaczyna się modlić, by Bóg skrócił jego cierpienia.

Jest kwietniowy poranek, siódma rano. Tata kładzie się na chwilę, mama wychodzi, by obudzić Marysię. Z wnukiem zostaje babcia Teresa i to właśnie ona jest świadkiem jego ostatnich chwil.

Pochowali go pięć dni później. Przyszły tłumy. - Ale to była spokojna uroczystość, wręcz pogodna - mówi Dorota.

Antek odszedł, ale przyjaciele i znajomi wciąż się modlą. Mnóstwo osób przyszło na mszę świętą dziękczynną. - Za jego piękną duszę, za życie Antka, za lekcję, jakiej nam udzielił - mówili. - Nauczył nas, jak

znosić cierpienie, co znaczy wiara,
jak kochać Boga i ludzi.

Miłujcie się!

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/dzieje-rycerza-antka/](https://opusdei.org/pl-pl/article/dzieje-rycerza-antka/)
(31-03-2026)